ILUSTROWANY

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 GR.

Środa 24 marca 1937 r.

Krwawe rozruchy w Paryżu

będą dziś przedmiotem obrad w Izbie Deputowanych

PARYŻ. Uwaga opinii publicznej zwrócona jest na dzisiejsze posiedzenie Izby Deputowanych, które będzie poświęcone krwawym rozruchom w Clichy i strajkowi powszechnemu, jaki miał miejsce w czwartek w Paryżu.

Atmosfera polityczna, jaka wytworzyła się w kraju w ostatnich kilku dniach, do której uspokojenia bynajmniej nie przyczyniła się mobilizacja elementów skrajnie lewicowych Paryża z racji uroczystego pogrzebu ofiar zajść w Clichy, nadaje tej debacie specjalnie poważny charakter.

Głównym punktem zainteresowania będzie deklaracja premiera Bluma, tym bardziej, że rząd dotychczas nie wypowiedział się ani na temat odpowiedzialności za wywołanie rozruchów w Clichy, ani na temat swej dalszej polityki wobec coraz wyraźniejszej ofensywy elementów rewolucyjnych.

Prawica nie będzie w parlamencie poruszać samych zajść w Clichy, lecz ma zwrócić uwagę na groźbę, jaką przedstawia dla życia kraju metoda strajków powszechnych, do której ucieka się ostatnio Generalna Konfederacja Pracy.

Porządek dzienny obrad Izby przewiduje trzy interpelacje przedstawicieli prawicy, a mianowicie: dep. Tixier-Vignancourt i dep. Delaunay w sprawie strajków politycznych, paraliżujących życie gospodarcze kraju, i dep. Poitou-Duplesy w sprawie tolerowania przez rząd akcji elementów wywrotowych frontu ludowego.

Debata da więc okazję opozycji prawicowej do poważnego ataku na politykę gabinetu. W kołach parlamentarnych oczekują, iż premier Blum po przemówieniu swym, w którym zarówno zajmie stanowisko wobec wypadków w Clichy, jak również nakreśli główne linie dalszej akcji politycznej rządu na przyszłość, zgłosi pod koniec obrad Izby wniosek o votum zaufania dla rządu.

W kołach, zbliżonych do prezydium Rady Ministrów, zapowiadano, iż premier w swym przemówieniu zwróci uwagę na rolę elementów prowokatorskich w zajściach w Clichy, świadomie zmierzających do wywołania starcia.

W związku z tą zapowiedzią, w kołach politycznych panuje przekonanie, iż należy oczekiwać w najbliższym czasie represji rządu wobec grup anarchistycznych i trockistowskich, które prawdopodobnie zostaną obarczone główną odpowiedzialnością za wypadki w Clichy.

Pracownicy Warszawy na F. O. N.

Zebrali 175.000 zł. i wręczyli je Marsz. Śmigłemu

Pracownicy samorządowi stolicy wręczyli wczoraj Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi czek na sumę 175.000 złotych, zebraną z dobrowolnego opodatkowania się pracowników na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Uroczystość ta była połączona z wielką manifestacją na cześć Armii, Jej Wodza i F. O. N.

O godz. 14-ej po zbiórce na placu Marszałka Piłsudskiego wyruszył Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem i Al Ujazdowskimi do G.I.S.Z. parotysięczny pochód pracowników miejskich ze sztandarami i transparentami.

Na czele pochodu niesiono godło Warszawy. Za orkiestrą postępował prezydent miasta Starzyński w otoczeniu pp. wiceprezydentów, za nimi szli członkowie Rady Miejskiej, a następnie pracownicy miejscy.

Po przemaszerowaniu pochód ustawił się frontem do gmachu G. I. S. Z.

Pana Marszałka powitał i wręczył Mu czek prezydent Starzyński, wygłaszając przy tym okolicznościowe przemówienie.

Marsz. Rydz-Śmigły w Senacie

przysłuchiwał się przez godzinę obradom

Ostatnie posiedzenie Senatu było zarazem jego wielkim dniem.

W toku rozpatrywania ustawy o skróceniu czasu pracy w górnictwie o godzinie 6-ej zjawił się w loży Pana Prezydenta w towarzystwie marszałka Senatu Prystora Marszałek Śmigły-Rydz. Na tę bowiem godzinę wyznaczona została u marszałka Senatu herbatka z okazji zakończenia obrad Senatu.

Obrady jednak się przeciągnęły, a zawiadomiony o przybyciu Marszałka Rydza, marszałek Prystor oddał przewodnictwo wicemarszałkowi Kwaśniewskiemu, a sam udał się na powitanie Marszałka Rydza. Gdy przemawiający senator zakończył swe przemówienie, senator Olewiński wzniósł okrzyk:

— Niech żyje Marszałek Śmigły-Rydz!

Okrzyk ten podjęła cała Izba, podnosząc się z miejsc i witając go hucznymi oklaskami. Marszałek Śmigły dziękował, kłaniając się Izbie.

Marszałek Śmigły siedział w loży z marszałkiem Prystorem, który udzielał mu objaśnień o toczących się obradach. Po raz pierwszy od czasu istnienia obecnych Izb — Marszałek Śmigły zjawił się na posiedzeniu Senatu.

Po wznowieniu obrad bez dyskusji uchwalono wszystkie punkty porządku dziennego, między innymi ustawę o skróceniu czasu pracy w górnictwie oraz o zamianie obligacji pożyczek zagranicznych opiewających na waluty obce na walutę polską.

Mussolini przyśpieszył powrót z Libii

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Rzymu, że według urzędowych wyjaśnień wcześniejszy powrót Mussoliniego z Libii spowodowany został tym, iż gwałtowny sirokko, wiejący w ostatnich dniach, uniemożliwił udanie się samolotem do oazy Gadames, jak to było projektowane.

W rzeczywistości oficjalna data powrotu nie była ustalona w sposób ostateczny, lecz w Rzymie wiedziano już od kilku dni, że Mussolini powróci wcześniej. Fakty te wyłączają przypuszczenia, iż powrót Mussoliniego spowodowany został przez wydarzenia dyplomatyczne lub inne, jakie miały miejsce w Europie w ostatnich dniach.

Dziś odbędzie się doroczna uroczystość obchodzona na pamiątkę stworzenia bojówek faszystowskich, na której z reguły przewodniczy Mussolini.

Surowy wyrok na morderców

Świadek przyznał się, że był hersztem szajki złodziejskiej

Rozprawa w procesie o mord rabunkowy pod Kałuszynem (o czym pisaliśmy we wczorajszym numerze) miała przebieg dramatyczny.

Wśród świadków odwodowych, powołanych przez oskarżonego Komodę, znajdował się świadek Sapiński, który zeznał, że krytycznej nocy był z osk. Komodą na wyprawie złodziejskiej.

Sapiński zeznał dalej, że był hersztem szajki złodziejskiej, do której należał Komoda.

Po tych zeznaniach, prokurator polecił Sapińskiego aresztować na sali sądowej. Liczni świadkowie potwierdzili tezy aktu oskarżenia, że zbrodnia na Godlewskim była uplanowana i dokonana przez Domania i Komodę.

W rezultacie zapadł surowy wyrok skazujący Domania na 15 lat więzienia, a Wacława Komodę na więzienie dożywotnie. Wyrok wywołał na sali piorunujące wrażenie.

Tysiące umiera z głodu w Chinach

SZANGHAJ. Na skutek długotrwałej suszy w prowincji Seczuen panuje głód. Ofiarami głodu padło już kilka tysięcy osób.

Weiss otrzymał nagrodę plastyczną

W dniu 22 b. m. odbyło się posiedzenie sądu konkursowego nagrody plastycznej ministra oświaty.

Po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji postanowiono przedstawić p. Ministrowi wniosek przyznania nagrody plastycznej za r. 1937 Wojciechowi Weissowi, prorektorowi Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie za 40-letnią niezależną wybitną i na najwyższym poziomie utrzymaną twórczość malarską.

Wniosek powyższy został przez p. Ministra zatwierdzony.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Według komunikatu Rady Obrony Madrytu, wojska rządowe posuwając się dalej na froncie Guadalajara, pomimo oporu przeciwnika, który otrzymał znaczne posiłki, zajęły wioski Yela i Masegoso de Fajuna.

W ciągu dnia wczorajszego zdobyto znaczne ilości materiału wojennego i wzięto do niewoli 71 jeńców narodowości włoskiej.

Działalność lotnictwa była uniemożliwiona na skutek niekorzystnych warunków atmosferycznych. Na froncie madryckim panuje cisza.

NAVAL CARNERO. Przez cały dzień wczorajszy, jak donosi korespondent Havasa, na froncie od Somosierry aż do rzeki Jarama padał bez przerwy śnieg, którego warstwa w niektórych miejscach sięgała do osi armat.

Cała równina madrycka jest pokryta grubą warstwą śniegu.

Zwęglone ciało montera

w hali maszyn elektrowni łódzkiej

W dniu wczorajszym w elektrowni łódzkiej wydarzył się wstrząsający wypadek.

Monter elektrowni 25-letni Stefan Kosiński wszedł do hali maszyn z zamiarem sprawdzenia pewnej instalacji.

Nagle rozległ się huk, a z przewodów wysokiego napięcia strzelił snop światła. Kosiński został w ciągu paru sekund porażony prądem o napięciu tysiąca wolt.

Ciało jego zostało całkowicie zwęglone. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Sekretarz-defraudant skazany

na 2 i pół roku więzienia

Sąd Okręgowy w Przemyślu na sesji wyjazdowej w Jaworowie rozpatrywał sprawę b sekretarza wydziału powiatowego w Jaworowie, Leona Czermaka, o sprzeniewierzenie kwoty 1.067 zł., należnej gminie Starzyska.

Po przesłuchaniu szeregu świadków, Czermak skazany został na 2 i pół roku więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5. Oskarżony zapowiedział apelację.

Aby męża doprowadzić do obłędu

wiarołomna żona ułożyła szatański plan

Svetocar Slavic jest właścicielem domu w Belgradzie. Mieszkał on tam w spokoju ze swą małżonką, aż do dnia w którym zaczęło w domu straszyć. Slavic, człowiek zabobonny, wierzył tak zresztą większość mieszkańców Bałkanów, że jego dom nawiedził wampir, który mści się na nim za jakieś grzechy.

Wampir z początku zachowywał się dość grzecznie i nie winnie: nocą rozlegały się w domu przeciągle wycia, bębnił ktoś po dachu i w piwnicach, z trzaskiem wylatywały szyby z okien, a zimny wiatr dął przez całe mieszkanie.

Ale z czasem wampir stał się bardziej natarczywy i coraz bardziej dawał się we znaki Slavicowi. Nocą z dachu sypała się lawina kamieni, okna były rozbijane w szczątki, a pewnego wieczora, gdy Slavic przyszedł do domu, wymierzono mu tak potężny policzek, że zwalił się z nóg.

Teraz Slavic był już przekonany, że jego dom nawiedził wampir i bił się z myślami, w jaki sposób go się pozbyć. Te jego rozmyślania nie odniosły żadnego skutku, a tymczasem wampir stawał się coraz bezczelniejszy, jak gdyby się dowiedział nad czym rozmyśla właściciel domu. Bo pewnej nocy Slavic zerwał się ze snu, czując, że jakieś silne ręce go trzymają za szyję i duszą. Nie mógł się wymknąć z morderczego uścisku, ponieważ ręce i nogi miał związane. W końcu gdy zaczął wzywał pomocy, obudziła się żona i zapaliła światło. Wówczas po wampirze nie było już śladu, a nato miast łóżko Slavica było pokryte zdechłymi ptakami, pod stopami Slavica spoczywały zaś dwie wielkie jaszczurki.

Tej próby nerwów nieszczęsny Slavic już nie wytrzymał. Gdy żona zwolniła go z więzów opuścił mieszkanie, udał się na policję i zakomunikował, że prześladuje go wampir. Wyśmiano go i polecono mniej zaglądać do kieliszka.

Slavic jednakże obstawał przy swoim i oświadczył, że sam nie wróci do domu. Policjanci nic sobie z tego nie robili i zaproponowali, że jeśli chce, to może pozostać na noc w komisariacie. Slavic tak też uczynił, a gdy następnego dnia poproszono go, aby poszedł do domu, Slavic śmiertelnie zbladł i zemdlał.

Wówczas dopiero policja za interesowała się tą sprawą i wszczęła dochodzenie. W wampira nikt nie wierzył, a natomiast wykryto tego, który grał rolę wampira. Był to właściciel jarmarcznego cyrku, kochanek pani Slavic, który z miejsca został aresztowany i przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że wiarołomna żona pragnęła się pozbyć męża. Ba ła się jednak go zgładzić, nato miast zamierzała wprowadzić w czyn iście szatański plan: doprowadzić męża do obłędu, osadzić go w zakładzie dla obłąkanych i stać się prawomocną właścicielką domu.

Wrac z kochankiem zabrała się do urzeczywistnienia tego planu; systematycznie straszy ła męża i wpadała na coraz bardziej wyrafinowane pomysły, będąc przekonana, że w końcu zwariuje. I w końcu to się jej udało. Nieszczęśliwy Slavic dostał manii prześladowczej. Siedzi obecnie w zakładzie dla obłąkanych i drży przed wymiganowanym wam pirem, który rzekomo na niego czyha.

Pani Slavic za ten swój plan powędrowała do więzienia. Obecnie sądowe władze jugosłowiańskie zastanawiają się, jaki wymiar kary należy się tej szatańskiej kobiecie i jej kochankowi, ponieważ kodeks karny dotychczas nie przewiduje kary za „granie roli wampira".

Ślub ministra

PARYŻ. — W miejscowości Anost odbył się wczoraj ślub ministra handlu Bastida z panną Basdevant, profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie w Lugdunie.

Trzęsienie ziemi

LONDYN. — Jak donoszą z Kalkuty, ubiegłej nocy silne trzęsienie ziemi nawiedziło prowincje Assamu i Bengalu. W miastach Zibzagar i Dhubri uszkodzonych zostało wiele domów. Ofiar w ludziach dotychczas nie zarejestrowano.

Utonęło 6 rybaków

PALERMO. — Statek rybacki „Giovannia" wywrócił się w czasie burzy. 6 rybaków utonęło.

Wybuch bomby w pobliżu Jaffy

LONDYN. — Reuter donosi, że nieznani sprawcy rzucili wczoraj wieczorem bombę we wsi położonej w pobliżu Jaffy. Wybuch zabił 3 Arabów.

Straszna śmierć chłopca

pod kołami pędzącej samopas drezyny

15 sierpnia ub. roku, w dniu Święta Żołnierza, torem kolejowym w Zielonce pod Warszawą jechały dwie drezyny mechaniczne, należące do Centrum Badań Balistycznych.

Jedną z drezyn prowadził uczeń ślusarski Stanisław Kacprzak, a drugą mechanik Łojek. Obie podążały w bardzo bliskiej odległości. W czasie jazdy Kacprzak, wbrew przestrogom Łojka, przeskoczył ze swojej drezyny na drugą, chcąc po gawędzić z Łojkiem.

Pierwsza drezyna, uwolniona od obciążenia, automatycznie zaczęła nabierać rozpędu i wkrótce szybkość jej wzrosła do 80 km. na godzinę. Łojek z nadludzkim wysiłkiem próbował dogonić uciekającą bez obsługi drezynę, jednakże to się nie udało.

Mknąca samopas drezyna wpadła na zakręt i skutkiem nabranego rozpędu wypadła z szyn, uderzając o barierkę mostku. Na nieszczęście, na mostku tym znajdowało się dwoje bawiących się dzieci: 6-letni Wiesław Rudak i 5-letnia Wiesława Hanke. Drezyna uderzyła w Rudaka, gruchocąc mu kości i poraniła dziewczynkę. Ru dak tegoż dnia życie zakończył.

Tragiczny wypadek spowodował śledztwo władz sądowych które pociągnęły do odpowiedzialności Kacprzaka za nieumyślne spowodowanie śmierci. Kacprzak bowiem nie posiadał pozwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych a ponadto wbrew obowiązkom po zostawił drezynę bez obsługi.

Prócz Kacprzaka pociągnięto do odpowiedzialności kierownika garażu Centrum Badań Balistycznych, Zygmunta Czar neckiego, który polecił Kacprzakowi jazdę na drezynie, jakkolwiek nie posiadał on na to właściwego pozwolenia.

Obydwaj stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Kacprzak tłumaczył się, że przed opuszczeniem drezyny zmniejszył dopływ gazu przez zatkanie „monetki" gałgankiem. Prawdopodobnie gałganek w czasie jazdy skutkiem wstrząsów wypadł.

Obrońcy oskarżonych adw. Ostrowski i Holcman powołali świadków na okoliczność, że każdy funkcjonariusz Centrum musiał prowadzić drezynę niezależnie od posiadanego pozwolenia.

Zginęła „Latająca Księżna"

LONDYN. — Znana pod nazwą „Latającej Księżny" 71-letnia księżna Bedford zaginęła wczoraj wraz ze swoim samolotem.

Księżna wyleciała prywatnym samolotem nad obszary, objęte powodzią w środkowej Anglii. Jak przypuszczają, księżna natrafiła na burzę śnieżną, straciła orientację i spadła na ziemię.

Najstraszliwsza klęska głodu

Chińczycy jedzą chleb z kory drzewnej i trawy

SZANGHAJ. — Według wiadomości nadchodzących z Czengtu i z Seczuanu głód, panujący w tej prowincji przewyższa pod względem rozmiarów i ilości ofiar wszystkie klęski głodu i nieurodzaju, jakie wydarzyły się w Chinach w ciągu ostatnich 110 lat.

Chociaż prowincja Seczuan ma opinię jednej z najurodzajniejszych w Chinach i znana jest pod nazwą „śpichrza ryżu", ludność z powodu nieurodzaju znalazła się w sytuacji rozpaczliwej.

Włościanie jedzą chleb przygotowany z kory drzewnej i z trawy. Tysiące ludzi już padło pastwą śmierci głodowej, a setkom tysięcy głodujących grozi śmierć, o ile nie zostanie zorganizowana natychmiastowa pomoc.

Całe rodziny stały się żebrakami. Rozwinął się bandytyzm. Do Czunking przybywają tysiące uchodźców.

Z inicjatywy gubernatora prowincji Liuhsiang wojsko przeznaczyło jednodniowy żołd na fundusz pomocy dla głodujących.

W trzydziestu okręgach prowincji Honan panuje również głód. Rząd prowincjonalny ewakuuje ludność do Kiangsi, Juikiu i Kwangczang. Prowincje te są stosunkowo mniej zaludnione od roku 1932, kiedy ludność gromadnie je opuszczała w obawie przed czerwonym terrorem, grasujących w tym czasie band komunisty cznych.

Domy zalane aż po dachy

Groźny wylew Dźwiny

RYGA. — Położenie Dźwiny w okolicy Ogre w dalszym ciągu jest groźne. Zator lodowy powiększył się tam do 14 klm. Poziom wody podniósł się przed zatorem ponad 10 metrów.

Część szosy, prowadzącej do Rygi, stoi pod wodą. 70 budynków znajduje się pod wodą do wysokości dachów.

Na miejsce powodzi odjechali wczoraj minister spraw wewnętrznych, dowódca armii gen. Berkis i inspektor artylerii.

Zmobilizowane zostały siły wojskowe i policji, które walczą z powodzią bez przerwy w dzień i w nocy.

Zator rozsadzany jest przez dwa oddziały saperów bez skutku. Również ogień artylerii ciężkiej skierowany na zator nie spowodował ruszenia Dźwiny.

Pobory angielskich ministrów

LONDYN. — Reuter donosi, że w tygodniu bieżącym wniesiony zostanie projekt, dotyczący uposażenia członków rządu.

Pensja premiera wyniesie 10 tys. f. szt. rocznie, a pensje ministrów zostaną zrównane i wynosić będą 5 tys. f. szt., z wyjątkiem pensji lorda kanclerza, który otrzymuje obecnie 10 tys. funtów.

Projekt przewiduje również pensje dla b. premierów w wysokości 2 tys. f. szt. Z b. premierów wchodzą w grę tylko Lloyd George i Mac Donald.

Jak zaznacza Reuter, jest mało prawdopodobne, by Lloyd George przyjął tę pensję. Baldwin ma zakomunikować, iż nie zamierza przyjmować pensji.

Rządowy projekt ustawy w sprawie podniesienia uposażeń członków rządu przewiduje również wyznaczenie pobo rów w wysokości 2.000 funtów dla przywódcy opozycji w Izbie Gmin.

Wybuch gazów podziemnych

przyczyną katastrofy w Nowym Londynie

NEW LONDON. — Rzeczoznawca dr. Schoch oświadczył przed komisją śledczą, że katastrofalny wybuch, który spowodował śmierć kilkuset ofiar, wywołany został przez nagromadzenie gazów w podziemiach budynku szkolnego.

Dyrektor Shaw, oskarżony o ogrzewanie szkoły gazem, po chodzącym z przewodów kom panii naftowej, oświadczył przed komisją, że jest częścio wo odpowiedzialny za połączenie części instalacji z przewodami gazowymi kompanii, lecz kompania była o tym powiadomiona.

15-letni uczeń John Dial stwierdza, że wybuch nastąpił dokładnie w chwili, gdy jeden z nauczycieli przekręcił komutator w warsztatach stolarskich. Po przekręceniu komutatora buchnął snop iskier i zaraz potem nastąpił wybuch.

Architekt Defee, który opracował plan budowy szkoły, stwierdza, że doradzał Shawowi i innym członkom dyrekcji, aby nie instalowali ogrzewania gazowego.

Prace komisji śledczej zostały odłożone. Wprowadzony przez władze stan wojenny został zniesiony. Pogrzeb ofiar zakończył się w dniu wczorajszym.

Sukcesy wojsk rządowych

w oświetleniu generała powstańców

SEWILLA. — Gen. Queipo de Llano we wczorajszym swym przemówieniu radiowym oświadczył, że sukcesy wojsk czerwonych, osiągnięte w ciągu ostatnich dni na froncie Guadalajara, posiadają jedynie charakter przejściowy.

Wojska rządowe zostały już wyparte z zajmowanych pozycyj silnym kontratakiem wojsk powstańczych, w których brały udział liczne czołgi i lotnictwo.

Generał zapewniał, że sukcesy rządowe skończą się wkrótce i wojska powstańcze przejmą inicjatywę.

BARCELONA. — Według nadeszłych tutaj doniesień z frontu Guadalajara, wojska republikańskie posuwają się dalej, chociaż nieco wolniej, niż w dniach poprzednich.

Wczoraj przed południem wojska rządowe zajęły miejscowość Casas de San Galindo i Valfermoso de Monjas, zaś po południu Davilla de Hita.

Duch wojsk jest doskonały. Na zdobytych ostatnio obszarach widziano wiele trupów żołnierzy nieprzyjacielskich. W ręce wojsk rządowych wpadły znaczne ilości materiału wojennego.

Wesoły kącik

Ożywiony ruch

Właściciel sklepu, pan Zajczyk, siedział w południe w kawiarni i z entuzjazmem opowiadał kilku stałym bywalcom kawiarni o swoich interesach:

— Od wybuchu wojny nie pamiętam takiego ruchu u mnie w sklepie, jak jest obecnie! Co za ruch! Co za nadzwyczajny ruch!

Od rana do nocy tłok. Ale jaki tłok. Za najlepszych czasów zdarzało się, że było jednocześnie w sklepie trzy, cztery osoby. A teraz? Dwadzieścia!

Słuchacze pana Zajczyka spoglądali na niego z niedowierzaniem!

— Dwadzieścia osób w sklepie? Co pan mówi?!

— To co pan słyszy! Taki tłok, że szpilki nie ma gdzie wsadzić. Pchają się, krzyczą, każdy się denerwuje, każdy się niecierpliwi. Po prostu jeden włazi na drugiego. I nie myślcie panowie, że taki tłok jest godzinę, dwie. Nie! Cały dzień! Od rana do nocy!

— Więc dlaczego pan przy takim ruchu siedzi w kawiarni, a nie w sklepie?

— Musiałem uciec. W sklepie jest taki tłok, że już dla mnie nie było miejsca.

Słuchacze z podziwem kręcili głową.

— Co pan powiada? Wierzyć się nie chce.

— Jak pan nie wierzy, to idź pan i zobacz. Ekspedientka leży zemdlona z tego tłoku. Tam po prostu nie ma czym oddychać. Coś niebywałego jaki ruch!!

Słuchacze pana Zajczyka byli coraz bardziej zdziwieni.

— Może minął kryzys? — spytał ktoś drżącym ze wzruszenia głosem.

— Wątpię — westchnął pan Zajczyk. — W innych branżach jest cicho. Tylko w mojej branży panuje taki ruch.

— Co to za branża?

— Ja mam sklep z obuwiem.

— I teraz idzie tyle obuwia?

— Wcale nie idzie.

— Więc co się klienci tak tłoczą?

Pan Zajczyk wzruszył ramionami.

— Klienci? Jacy klienci? Kto panu mówił, że się tłoczą klienci?

— Pan sam mówił, że w sklepie jest 20 osób!

— Osób, owszem. Ale nie klientów. Teraz szewcy strajkują i okupują sklepy z obuwiem. U mnie w sklepie od rana do nocy siedzi dwudziestu strajkujących szewców.

Słuchacze z rozczarowaniem spojrzeli na pana Zajczyka.

— Więc co pan mówił, że w sklepie jest duży ruch?

Pan Zajczyk zmarszczył obrażony czoło.

— A co? To jest dla pana mały ruch, kiedy dwadzieścia osób tłoczy się w ciasnym sklepie i wszyscy naraz mówią i wszyscy krzyczą?

Napoleon Sądek.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. Muzyka z płyt. 7.15 Dziennik Poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Tradycyjny przkładaniec" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Trio Polskiego Radia. 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 „Zagadka historyczna" — audycja dla dzieci starszych. 16.55 Koncert wileńskiej orkiestry salonowej. 17.10 „O Polskim Białym Krzyżu". 17.20 „Gorzkie żale" — audycja z udziałem chórów i orkiestry. 17.50 „Rozmowa z ministrem Franciszkiem Druckim-Lubeckim" (wywiad fikcyjny). 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Na pełnym gazie" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy.

18.45 Program na jutro. 18.50 „O uprawie nowych roślin pastewnych". 19.00 „Stara Agnieszka" — obrazek z powieści. 19.20 Muzyka (płyty). 20.15 „Pieśni i arie" (płyty). 20.45 „Chwilka Biura Studiów". 20.55 Dziennik wieczorny. 21.05 Pogadanka aktualna. 21.10—21.15 Przerwa. 21.15 Koncert chopinowski w wyk. laureata Jakowa Saka. 21.45 „Czym jest ból i czym cierpienie". 22.10 Koncert wieczorny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 23.00—23.30 Koncert Kwartetu Lenera (płyty).

Kapitał wyłgał się od udziału
w pomocy zimowej dla bezrobotnych
Winien na niego spaść ciężar dostarczenia im pracy

Zima, przynajmniej w znaczeniu kalendarzowym, jest już za nami. Cieplejsze promienie wiosennego słońca jaśniej jakoś zaświeciły w okna izb bezrobotnych, naświetliły wilgocią zimy ociekające ścany i wypędzają z nich przebudzonych z zimowego odrętwienia mieszkańców.

Bezrobotny, który dotychczas oczekiwał tylko z wytęsknieniem darowizn i pomocy, która utrzymywała go przy życiu, zaczyna rozglądać się za nowymi możliwościami pracy. Wstępują weń przysłowiowe wiosenne nadzieje.

„Wiosną, jak śniegi stopnieją, robota się ruszy, wszystko będzie lepiej!..."

Już wprawdzie od kilku długich lat żyje tymi nadziejami i od kilku lat się zawodzi, ale przecież nie przestał jeszcze wierzyć.

Na placu targowym, przy Funduszu Pracy, na ulicy Śliskiej, na żelaznych wózkach do przewożenia śmieci, zasiadła znów gromada wiecznych szperaczy za możliwością zarobku.

Pierwsze jaskółki wiosny.

Siedzą i rozmawiają. O wiośnie, o śniegach topniejących i o odświeżanych z roku na rok nadziejach.

— No, tak — zaczynamy z nimi rozmowę — nadzieje nadziejami, ale przecież zimę jako tako przewegetowaliście?...

— Śmiercią głodową nikt nie umarł — odpowiadają — ale też nikt pewnie nie najadł się do syta...

— Mało dawali?

WAŻNE, KTO DAWAŁ!

— Mało czy dużo, to jest nieważne. Ważne jest tylko, kto dawał. A jak o to idzie, to żeby nie robotnik i nie wszyscy ludzie pracy, którzy resztkami sił sami się ciągną przez życie, tobyśmy pod płotami z głodu poumierali...

— Wszyscy przecież dawali, co kto mógł — staramy się wytłumaczyć — każdy się deklarował...

Pokiwali głowami i odpowiedzieli:

— Byli tu już tacy, którzy nam dokładnych cyfr dostarczyli, kto dawał, ile dawał i jak dawał.

Z dalszych rozmów z bezrobotnymi na placu targowym, przekonujemy się, że ów informator ani jednej cyfry nie przesadził, dostarczając bezrobotnym danych dotyczących dotychczasowych wyników akcji na pomoc zimową. Jeśli — to w wielu wypadkach przedstawił sytuację lepiej nawet, niż się ona w istocie przedstawia.

Bo istotnie wyniki tej zbiórki, to właściwie znakomity obraz naszych stosunków społecznych, wykaz społecznej ofiarności, a obok tego wszystkiego najcięższe oskarżenie pod adresem kapitału, wielkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

OSKARŻENIE CYFR

Nie chcąc zasłużyć sobie na miano gołosłownych, ilustrujemy oskarżenie nasze cyframi:

W styczniu roku bieżącego na pomoc zimową w województwie Kieleckim przemysł wpłacił 61 tysięcy złotych, handel 24 tysiące złotych, podczas gdy świat pracy, robotnicy i pracownicy umysłowi więcej niż te dwie potężne organizacje razem, bo 99 tysięcy złotych!

W tym samym miesiącu, w województwie łódzkim, przemysł wpłacił 109 tysięcy złotych, handel 58 tysięcy złotych, a świat pracy 155 tysięcy złotych.

W województwie krakowskim przemysł wpłacił 113 tysięcy złotych, handel 83 tysiące, a pracownicy 182 tysiące.

W województwie białostockim, gdzie przemysł w żadnym wypadku nie mógł narzekać na obroty, bo były one w znacznym stopniu wzmożone, **ta niesłychana dysproporcja** poniesionych ciężarów przedstawia się jeszcze gorzej, bo z kas przemysłowych wpłynęło do komitetu pomocy zimowej zaledwie 6 tysięcy złotych, gdy w tym samym okresie wpłacili pracownicy 38 tysięcy złotych.

PRZERZUCIĆ CIĘŻAR!

Któż więc na zasadzie tych cyfr może się oprzeć twierdzeniom naszych rozmówców, że przemysł i handel całkowicie wyłamały się spod solidarności ogólnonarodowej?

Takich chyba nie ma.

I złą drogą kroczyłby ten, ktoby stawiał sprawę na platformie jej przeżycia się i ktoby twierdził, że grunt, to fakt, iż zima się skończyła i nikt z głodu nie umarł.

Właściwe jest tu raczej stanowisko oczekujących na pracę bezrobotnych:

— Mało czy dużo to nieważne. Ważne jest tylko, kto dawał!

A ważniejsze to jest tym bardziej, że z nastaniem wiosny, troska o los bezrobotnych nie skończyła się i, że **rząd winien zorientować się dobrze na czyje barki przerzucić ma ciężar ich utrzymania, dźwigany dotychczas wyłącznie prawie na suchotniczych ramionach świata pracowniczego.**

Podstępne podpalenie fabryki
celem otrzymania premii ubezpieczeniowej

W końcu marca ubiegłego roku na terenie posesji fabrycznej, stanowiącej własność firmy „Przemysł Jedwabniczy", a dzierżawionej przez Salomona Izaaka Leona Prywesa wybuchł wśród nocy groźny pożar. Zaalarmowane straże ogniowe przystąpiły do akcji ratowniczej, mimo to ogień strawił większą część budynków.

Straż ogniowa po dogaszeniu zgliszcz odjechała. Na miejscu pozostał posterunkowy policji, którego obowiązkiem było nie dopuszczać nikogo do zabudowań fabrycznych.

Nad ranem przybył dzierżawca fabryki Prywes i zaczął prosić policjanta, by go wpuścił na krótką chwilę do jego gabinetu, gdzie znajdują się ważne papiery. Posterunkowy odmówił. Wtedy Prywes usiłował przedostać się do wnętrza fabryki, proponując policjantowi łapówkę w kwocie 50 zł.

Nic to nie pomogło.

Następnego dnia zjechały władze śledcze celem ustalenia przyczyn pożaru. Niezależnie od tego towarzystwa ubezpieczeniowe, w których fabryka była ubezpieczona na 600.000 zł., przeprowadziły badania przez swoich rzeczoznawców. Ci dokonali niezwykłego odkrycia. Oto w gabinecie Prywesa znaleziono skrzynkę, w której znajdowały się odpadki bawełniane, nasycone naftą.

Rzuciło to podejrzenie, iż pożar był dziełem podpalenia. Jednocześnie do władz przychodzić zaczęły listy anonimowe, wskazujące na Prywesa jako podpalacza. Fabrykanta aresztowano. W toku śledztwa liczni biegli z wyjątkiem inżyniera elektrowni, który wydał opinię, że pożar mógł nastąpić skutkiem krótkiego spięcia, orzekli, że miało miejsce podpalenie.

Ponadto nader obciążające zeznanie złożył wydalony przez Prywesa jeden z robotników Nusbaum, twierdząc, iż Prywes niejednokrotnie namawiał go do podpalenia fabryki.

Prywes stanął przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Rozprawa trwała kilka dni. Prywes wypierał się winy. Twierdził, że nie miałby żadnego interesu w podpalaniu fabryki, ponieważ wszystkie polisy towarzystw ubezpieczeniowych byly ustąpione Towarzystwu Kredytowemu m. Łodzi. Znalezione w skrzynce odpadki bawełniane służyły do czyszczenia maszyn.

Bałamutne wyjaśnienie Prywesa nie znalazły wiary i Sąd Okręgowy skazał fabrykanta za podpalenie w celach oszustwa asekuracyjnego na 5 lat więzienia, a za usiłowanie przekupienia posterunkowego policji na półtora roku więzienia, łącznie zaś na 6 lat więzienia.

Od tego wyroku zaapelował skazany. Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie pod przewodnictwem prezesa Gacka.

Oskarżenie popierał prok. Przytulski. Obronę wnosili adw. Wacław Brokman z Warszawy i adw. Forelle z Łodzi.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 288,75; Bruksela 88,80; Gdańsk 100,00; Londyn 24,77 (sprzedaż 25,84, kupno 25,70); Nowy Jork 5,27 (sprzedaż 5,28, kupno 5,26); Nowy Jork (kabel) 5.27 Paryż 24.22 (sprzedaż 24.28, kupno 24.16); Wiedeń (sprzedaż 99.20, kupno 98.80).

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolidacyjna (większe) 52.50 — 52.75 — 52.50 (drobne) 50.30 — 50.25 —50.63; 7 proc. poż. stabilizacyjna 68.00; 3 proc. poż. prem. inwest. em. 64.25, II em. 63.50; 5 proc. konwersyjna 54.75; 6 proc. poż. dolarowa kupon 52.93; 5 proc. poż. kol. konw. 53.00.

Akcje: Bank Polski 99.00; Bank Handlowy 45.00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 29.25; Węgiel 20.00; Lilpop 15.90; Starachowice 32.50 — 32.25 Haberbusch 37.00.

Tendencja dla dewiz przeważnie utrzymana, dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj słabsza.

Rozumny pomysł

Poruszona na komisji budżetowej Sejmu przez posła Wagnera, prezesa Związku Inwalidów, sprawa zaprowadzenia u nas loterii liczbowej — znalazła silny odgłos w najrozmaitszych kołach społeczeństwa. Do redakcji naszej napływa w tej sprawie mnóstwo listów, wszystkie bez wyjątku aprobujące pomysł liczbówki. Argumentacja tych listów jest bardzo ciekawa, przytaczamy poniżej wyjątki niektórych z nich.

Pani Z., żona majstra krawieckiego, pisze: „Mój mąż nie pije, nie pali i cały tydzień sumiennie i ciężko pracuje, ale w sobotę znika na całą noc z domu. Gra w karty — z jakim rezultatem, Bóg raczy wiedzieć. Sam rozumie, że źle postępuje, ale tłumaczy się, że lubi pograć, pohazardować się, poszukać szczęścia. Loteria klasowa dla niego jest niewystarczająca, natomiast nieraz wspomina z rozrzewnieniem, jak to jako chłopak grywał w „ambo-terno" w Krakowie. Nie grywał wtedy w karty. Może i teraz przestanie grać w karty, gdy będzie miał znowu „ambo-terno"...".

Pan P., emeryt państwowy, pisze: „Nieraz myślałem, dlaczego Państwo nie szuka skuteczniejszej broni do walki z nielegalnym hazardem, niż ta, którą dotąd posiada. Przecież nielegalny hazard to oszustwo. Ale ludzie chcą grać, i choć o oszustwie wiedzą, grają. Więc niech Państwo ich wyrwie ze szponów hazardu i da im grę, która byłaby uczciwie prowadzona, nie byłaby hazardem, a efekt dawałaby co kilka dni. Wydaje mi się, że taką grą byłaby loteria liczbowa...".

Pan X., urzędnik skarbowy, zastrzegając sobie ścisłą tajemnicę, pisze: „W szulerniach przepadają grube miliony z niepowetowaną szkodą dla Państwa i społeczeństwa. Ale ludzie chcą grać, więc dać im taką grę, która byłaby uczciwa, ale która dając emocje graczom, dawałaby także korzyści Państwu, innymi słowy, byłaby na rzecz Państwa opodatkowana. Taką grą jest literia liczbowa, z wielką korzyścią dla państwa i społeczeństwa prowadzona we Włoszech".

I tak ludzie z różnych klas społeczeństwa w czambuł domagają się wprowadzenia u nas loterii liczbowej, widząc w tym korzyści dla siebie, swoich rodzin, i dla społeczeństwa i widząc w tym ratunek przed kartami.



Mężczyzna w okularach udał się do palarni opium, zamówił opium do picia i wszedł na ogólną salę. Rozejrzawszy się po niej, zauważył na szerokiej kanapie dwóch angielskich oficerów i jasnowłosą kobietę. Oficerowie byli już odurzeni narkotykiem, kobieta zaś była jeszcze przy pełni świadomości.

Mężczyzna w okularach poznał ją. Była to Anna Morette. Położył się więc na sąsiedniej kanapce i udał, że pije narkotyk.

171.

Śmiały plan

Mężczyzna w okularach wylał czerwonawobrązowy płyn pod kanapę, a następnie ułożył się w takiej pozycji, jaką przybrali ci wszyscy, którzy byli upojeni narkotykiem, i przymknął oczy.

Nastawił uszu, ponieważ chciał usłyszeć o czym będzie opowiadać Anna Morette, gdy narkotyk zacznie działać. Ale agentka nic nie mówiła, tylko co chwila wybuchała głośnym śmiechem.

— Teraz nadarza się doskonała okazja, aby tę niebezpieczną agentkę porwać żywcem! — wpadło nagle na myśl mężczyźnie w okularach. Obaj oficerowie, którzy leżą obok niej na kanapie są już zupełnie nieszkodliwi, a Anna Morette wkrótce zacznie tracić świadomość. Pozostali palacze znajdują się w takim stanie, że nie widzą co się wokół nich dzieje. Każdy z nich ma wspaniałe wizje. W czasie działania narkotyku nie obchodzi otaczający go świat, nie czuje, ani nie widzi, co się wokół niego rozgrywa...

Opium przenosi człowieka w zupełnie inny świat. Rzeczywistość opuszcza palacza opium. Gdyby nagle nastąpił potop, albo trzęsienie ziemi, nie spostrzegłby tego wcale, a tylko w dalszym ciągu przebywałby w świecie tych wizji, które wywołuje narkotyk.

Mężczyzna w okularach doskonale o tym wszystkim wiedział i dlatego doszedł do przekonania, że obecnie nastąpił odpowiedni moment porwania żywcem niebezpiecznej agentki angielskiej.

Wiedział również, że oszołomienie, jakie wywołuje zażycie opium, trwa od dwunastu do osiemnastu godzin. Obliczył, że ten okres czasu całkowicie mu pozwoli na wprowadzenie w życie swego planu.

Mężczyzna w okularach spod przymrużonych oczu spojrzał na Annę Morette i stwierdził, że powoli traci świadomość. Skrzyżowała ręce na piersiach, odrzuciła głowę na bok, a szeroko rozwarte oczy utkwiła w jeden punkt. Od czasu do czasu tylko dziwnie się uśmiechała, jak gdyby coś widziała przed sobą.

— W danej chwili nie potrafi ona stawić żadnego oporu — pomyślał mężczyzna w okularach — nie jest zdolny unieść nawet ręki...

Podniósł się z kanapy i skierował ku wyjściu. Zapukał do ścianki, za którą siedziały młodziutkie Chinki, podające przybywającym gościom opium.

Ścianka natychmiast się rozsunęła. Młodziutkie Chinki ze zdumieniem spojrzały na mężczyznę w okularach. Dopiero niedawno przecież przyszedł! Czy jeszcze nie wypił opium, że już opuszcza palarnię?

— Co się stało, sir? — przyskoczyła do niego ta Chinka, która podała mu kryształową flaszeczkę.

— Nie skosztowałem jeszcze tego boskiego napoju. Zaraz tu wrócę z przyjacielem. Pragnę, aby również go skosztował, a poza tym we dwójkę jest przyjemniej pić, nieprawda?

Chinka uśmiechnęła się. Widocznie cudzoziemiec ten nie miał pojęcia co to opium. Jeśli jest się upojonym narkotykiem, to obojętne czy się przebywa samemu, czy w towarzystwie dziesięciu pięknych kobiet. Rzeczywistość bowiem znika wówczas dla palacza, podczas działania narkotyku nic i nikt nie potrafi go z powrotem ściągnąć na ziemię, zwrócić uwagi na rzeczy ziemskie. Ale dla przedsiębiorstwa jest lepiej, gdy odwiedza je większa ilość gości, z tego też względu Chinka potakująco skinęła głową i oświadczyła:

— Tak, sir, ma pan rację, we dwójkę jest przyjemniej...

W końcu mężczyzna w okularach znalazł się na ulicy. Czarne auto jeszcze ciągle stało przed palarnią opium. Szofer opuścił głowę na piersi i drzemał.

— Właściwie samochód ten bardzo się nam teraz przyda — pomyślał mężczyzna w okularach i szybkim krokiem podążył w kierunku przedmieścia Szan.

Na przedmieściu Szan znajdowała się knajpa, której najczęstszymi gośćmi byli chińscy marynarze. Białych marynarzy prawie że się tu nie widziało.

Knajpa ta, kóra nosiła nazwę „Czerwony wąż", mieściła się w murowanym domu i składała się z sześciu pokojów.

Ponieważ właściciel knajpy, Chińczyk Wu-Pei, był sympatykiem ruchu rewolucyjnego, jeden z pokojów odnajął rewolucjonistom, aby tam mogli zbierać się na posiedzenia.

Rewolucjoniści dostawali się tam przez tylne drzwi, które niczym się nie różniły od muru i na pierwszy rzut oka wyglądały jak przedłużenie ściany. Podczas obrad Wu-Pei stał na straży, a gdy słyszał, że zbliża się policja, naciskał dzwonek elektryczny i rewolucjoniści opuszczali knajpę przez tylne drzwi.

Był to nowy klub, w którym zbierali się przywódcy szanghajskich rewolucjonistów po rozstrzelaniu Kiang-Ling-Fu.

— Teraz możemy być przez dłuższy czas przekonani, że nasz nowy klub nie zostanie wydany policji — oświadczył Li-Te.

W knajpie Wu-Pei byli obecnie zebrani najczynniejsi działacze szanghajskiej organizacji rewolucyjnej. Wu-Pei, jak zwykle w takich razach, stał na straży i baczył, czy nie zbliża się policja.

Już od dwóch dni rewolucjoniści z niecierpliwością czekali na Jakackiego. Miał tu przyjść i złożyć sprawozdanie z przygotowań, jakie poczynił w sprawie porwania niebezpiecznych agentów „Intelligence Service", a tu jak na złość, nie pokazywał się.

— Musiało mu się coś złego przytrafić — niepokoili się już obecni.

Zebrani na razie rozpatrywali bieżące sprawy. Najważniejszym zagadnieniem była sprawa broni, która by umożliwiła wystąpić zbrojnie przeciw Czang-Kai-Szekowi i jego zwolennikom.

Na ten temat rozwinęła się gorąca dyskusja. Nagle roztworzyły się ukryte drzwi i do pokoju wpadł zadyszany Jakacki. Na twarzy jego malowało się silne zdenerwowanie, na pierwszy rzut oka można było poznać, że jest czymś do głębi przejęty, że przeżywa coś nader silnego.

— Dlaczego nosisz okulary? — dziwili się zebrani, ponieważ Jakacki nigdy nie nosił szkieł.

— Jest to w danej chwili nieważne... — odparł Jakacki głosem pełnym wzburzenia. — Czy mogę mieć do swojej dyspozycji dwudziestu dobrze uzbrojonych towarzyszy?

— Co się stało?

— Stało się bardzo wiele... Ale teraz nie mam czasu dokładnie o tym wszystkim opowiedzieć... No, powiedzcie mi, towarzysze, czy mogę otrzymać do swojej dyspozycji dwudziestu dobrze uzbrojonych ludzi?

— Każdy z nas jest uzbrojony. Jeśli to sprawa niecierpiąca zwłoki, wszyscy, jak jeden mąż, staniemy do walki... Ale o co ci idzie?

— Nadarza się teraz okazja ujęcia żywcem niebezpiecznej agentki, Anny Morette, ale należy to załatwić bardzo szybko...

— A więc tak? — rewolucjoniści zerwali się z miejsc i zaczęli sprawdzać swoje rewolwery. W jaki sposób wpadłeś na jej trop i gdzie ona teraz się znajduje?

— Pokrótce wszystko wam opowiem, ale pospieszcie się, towarzysze! Jestem obecnie pod wrażeniem strasznej wiadomości... — Jakacki otarł pot z czoła...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

JEDWABNE PONCZOCHY

Joe Garell, właściciel największej w mieście fabryki pończoch, przyszedł do biura w złym humorze. Dowiedział się przed chwilą, że Clea, gwiazda rewii „Wszyscy dla wszystkich" zdradza go z jakimś fałszywym hrabią i zamierza wyjść za niego za mąż.

— Zawołaj mi natychmist szefa reklamy — polecił gońcowi i z wściekłością spoglądał na plakat, przedstawiający piękne nogi aktorki Clei Brecy w pończochach nowego gatunku „Clecy".

Gdy szef reklamy Armand Righier wszedł, Garell zapytał:

— Co nowego może mi pan zaproponawać?

— Wielki plakat, na którym znajdą się setki, tysiące ładnych nóg. Na przedzie zaś para najbardziej wymownych na świecie nóg.

— Bardzo dobrze — zgodził się Garell — ale skąd pan weźmie tyle nóg?

— Urządzę konkurs! — wykrzyknął Righier.

W wielkiej sali przyjęć fabryki pończoch, nie widziano nic innego, jak tylko nogi kobiece.

Pośrodku sali wzniesiono wielkie podium, na którym usadowiły się uczestniczki konkursu. Czarna okrągła zasłona zakrywała ciało uczestniczek, pokazując tylko ich nogi. Na dole zaś stali fotografowie, rysownicy i dziennikarze.

Righier nerwowo biegał dokoła podium. Krytycznie przyglądał się nogom i usuwał z miejsca niektóre uczestniczki konkursu.

— Hej tam, trzecia z lewej strony! — wykrzyknął nagle Righier — dlaczego włożyła pani tak wstrętne pantofle i grube pończochy? Proszę zejść z podium!

Wywołane nogi zadrżały i posłuchały rozkazu. Przekorna twarzyczka o dużych ciemnych oczach wyłoniła się przed Righierem.

— Nie mam innych pantofli, ani jedwabnych pończoch.

Righier polecił służącemu podać dziewczynie pończochy z nowej serii i poprosił aby je szybko naciągnęła.

— Tutaj na oczach tylu ludzi?

— Co to za fochy! W jakim celu bierze pani udział w konkursie, jeśli pani jest świętoszką?

— Czynię to tylko ze względu na matkę, — załkała dziewczyna — jest chora i musi być dobrze odżywiania.

— Zaprowadzi ją pan do mego gabinetu — zwrócił się Righier do sekretarza.

— Jak pani się nazywa — zapytał dziewczynę, gdy ta wróciła w jedwabnych pończochach na nogach.

— Florette.

— Doskonale! Niech pan zatelefonuje do drukarni — polecił sekretarzowi, — aby wydrukowano milion ulotek z napisem „Florette", będzie to nazwa naszego najnowszego modelu. A pani — zwrócił się do Floretty — niech się uda na podium i stanie na przedzie, pani zwyciężyła w konkursie.

— Jakie pan ma dobre serce — rzekł sekretarz do Righiera, gdy po skończonych zdjęciach dziewczęta opuściły salę. — Wybrał pan tę małą tylko ze szlachetności. Nie posiada ładniejszych nóg niż inne uczestniczki konkursu.

— Nie, — odparł Armand — nogi Florette naprawdę są najładniejsze, a poza tym posiada ona jeszcze jedną zaletę. Gdy szef zobaczy tę skromną dziewczynę, która zdobyła pierwsze miejsce w koukursie nie zapłonie do niej pożądaniem i my będziemy mogli czę to zmieniać modelki i plakaty.

— Oto kartka na odbiór premii—zwrócił się następnie do Florette. — Niech pani będzie przygotowana na to, że jutro mogą panią wezwać do dyrektora naczelnego, pana Garella.

Po tygodniu gdy Righier przypadkowo był w gabinecie szefa, wszedł goniec i zameldował, że przybyła jakaś elegancka, ładna kobieta. Garell będąc przekonany, że to aktorka Clea Brecy, która przyszła aby mu urządzić awanturę, że markę „Clecy" zastąpił marką „Florette", — rzekł do Righiera:

— Niech pan ją przyjmie, panie Righier, ja uciekam!

Po chwili do pokoju weszło urocze stworzenie.

— Florette! — wykrzyknął Righier, ujrzawszy przybyłą.

— Tak się przyjmuje przyjaciół — podała mu rękę i wygodnie usiadła. — Zaledwie rozeszła się wiadomość, że zdobyłam u was pierwszą nagrodę, obległo mnie mnóstwo krawców i modystek, którzy prosili mnie, abym nosiła ich modele, również fryzjerzy i wytwórnie perfum starali się o moje względy. Strój i fryzura zmieniły mnie całkowicie i uczyniły z biednego niepozornego dziewczęcia wielką damę. Wczoraj zaś w rewii „Symfonia nóg" osiągnęłam olbrzymi sukces. Dziś zaś podpisałam umowę z wytwórnią filmową. A to wszystko zawdzięczam panu!

— Niech pani stąd wyjdzie, zanim wróci szef. — Armand ujął ją za ramię i wprowadził do swego gabinetu.

— Chciałam mu powiedzieć.

— Ale on nie chce pani widzieć.

— Żądam jednak od niego satysfakcji. Wszyscy mówią, że jestem jego przyjaciółką. Jestem przyzwoitą dziewczyną i chcę za taką uchodzić w oczach innych, w przeciwnym zaś wypadku zrezygnuję ze wszystkiego; nie chcę, aby moje nogi pokazywano na plakatach, nie chcę wielkiego powodzenia...

— Żąda pani satysfakcji? — zapytał wzruszony Righier, ujmując ją delikatnie za dłonie. — Może ja ją pani dam, przecież ja ponoszę za wszystko winę? Możemy posłać pani matkę do sanatorium, a oboje możemy udać się w małą podróż, podróż poślubną...

Nagle stało się dla niego jasne, tylko rzuciła mu się na szyję, że kocha tę dziewczynę, że pokochał ją wówczas, gdy stała przed nim w grubych pończochach.

— Co myślisz o tym, Florette?

Dziewczyna nic nie odszyję.

Kalendarz dnia

24 MARZEC

ŚRODA
Gabriela, arch., Symeona.
Słowiański: Zbisława, Dzierżysławy.
Słońca wsch. 5.31, zach. 17.55
Księżyca wsch. — 15.31, zach. 4.09.

HISTORIA PODAJE:

1241 Spalenie Krakowa przez Tatarów.
1615 Chodkiewicz zwycięża Moskali pod Smoleńskiem.
1794 Przysięga T. Kościuszki w Krakowie.
1922 Akt sejm. przyłączenia Ziemi Wileńskiej.

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego".

PRZYSŁOWIA:

„Kto sieje groch w marcu,
Gotuje go w garncu,
A kto w maju, ten gotuje w jaju".

KTO NIE WIE, ŻE:

W Wielką Środę odprawia się po kościołach t. zw. „Ciemna Jutrznia".

Tłumaczenie snów

„Listopad 22". Smutki Pani szybko miną. Blondyn nie interesuje się Panią. Trzeba o nim zapomnieć

P. Tadeusz Z. Pozna Pan Jadwigę. Matka szybko wróci do zdrowia. Brat Pański był w Ameryce. Nie żyje od kilku lat.

„Senna królewna". Rysiek nie będzie Pani mężem. Wyjdzie Pani za mąż w tym roku. Będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa, choć z początku przepowiadam swary.

„Bladolica - bladousta". Na loterii wygra Pani najwyższą stawkę. Ktoś z Pani rodziny wygrał na loterii i trzyma ten fakt w tajemnicy.

„Zapomniana lutnia". Ma Pani duże zdolności literackie i kompozytorskie. Szczęśliwa cyfra: 8. Spełni się marzenie. Lucjan myśli o Pani.

Oskarżał i był oskarżonym

Niezwykły proces Całki Tuszyńskiego

Nazwisko Całek Tuszyński od paru lat ukazuje się już na szpaltach dzienników w sprawozdaniach z najrozmaitszych procesów przeciwko rabinom wojskowym.

Zaczęły się te sprawy od chwili mianowania rabina Steinberga naczelnym rabinem Wojsk Polskich. Początkowo Całek Tuszyński skarżył niejakiego Paryzerberga o zniesławienie przez nazwanie go dezerterem. Potem wystąpił do Prokuratury Wojskowej zarzucając rabinom Steinbergowi, Raabemu i Frenklowi cały szereg nadużyć przy dostarczaniu macy dla żołnierzy żydowskich. Dochodzenie trwało dłuższy czas i wreszcie zostało umorzone.

Wtedy Całek Tuszyński z oskarżyciela stał się oskarżonym. Wytoczono mu dwa procesy: jeden o fałszywe oskarżenie rabinów — drugi o zniesławienie prasowe, albowiem jedno z pism warszawskich na podstawie informacji Tuszyńskiego wydrukowało cykl artykułów.

Pierwsza sprawa przeszła przez wszystkie instancje i zakończyła się prawomocnym wyrokiem skazującym Całka na 6 miesięcy więzienia.

PRZED SĄDEM

W drugiej odpowiadał Tuszyński przed Sądem Okręgowym wraz z autorem wspomnianych artykułów. Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną i skazał Tuszyńskiego i autora po 3 miesiące aresztu.

Od wyroku tego zaapelowali oni, przy czym Sąd Apelacyjny uwzględnił wniosek Tuszyńskiego o zbadanie świadków na fakt, że rabini wojskowi popełnili nadużycia i nie przestrzegali przepisów religijnych.

NIENOTOWANY WYPADEK

Na rozprawie apelacyjnej zdarzył się zupełnie wyjątkowy, nienotowany dotąd wypadek: oto przeoczono, iż rozprawa toczy się z oskarżenia publicznego i na sprawie nie był obecny prokurator!

Członek Zarządu Legii Inwalidów W. P. wystawił Tuszyńskiemu jak najlepsze świadectwo oraz ustalił, iż nabożni żydzi skarżyli się przed nim, że rabin Steinberg jadł „trefne" w sądny dzień, to samo zeznał niejaki Zysie Frydman oraz rabin Mizes, który nadto ustalił, iż rabini wojskowi prowadzili żołnierzy żydowskich do synagogi w... niedzielę. Niejaki zaś Nehrung i Harf ustalili, że widzieli na własne oczy jak rabin Steinberg tańczył w kasynie oficerskim i jadł niekoszerne mięso w restauracji bez czapki.

Ponieważ wszakże zeznania te złożone zostały w nieobecności przedstawiciela Urzędu Prokuratorskiego Sąd uznał je za nieformalne, sprawę odroczył i postanowił przesłuchać tych świadków po raz drugi przy udziale prokuratora.

Na drugiej rozprawie świadkowie powtórzyli to samo — mimo to Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził, a następnie Sąd Najwyższy kasację oddalił. Tym samym wyrok 3 miesięcy aresztu również się uprawomocnił.

AMNESTIA

I tu zaczyna się historia zupełnie nieprawdopodobna. Ponieważ oba przestępstwa zostały popełnione przed 11 listopada 1935 r. — przeto Sąd karę 6 miesięcy więzienia darował Tuszyńskiemu z amnestii, a wyrok na 3 miesiące aresztu skierował do wykonania.

Tuszyński nie był z tego zadowolony i wniósł do Sądu Okręgowego podanie o wydanie wyroku łącznego, ponieważ nie chciał mieć dwóch kar, lecz jedną tylko.

Sąd Okręgowy uznał podanie Tuszyńskiego za bezprzedmiotowe, ponieważ kary darowanej z amnestii nie można z niczym łączyć.

NOWE ZAŻALENIE

Tuszyński nie dał jednak za wygraną i wniósł zażalenie do Sądu Apelacyjnego.

Sąd Apelacyjny podzielając stanowisko oskarżonego nakazał Sądowi Okręgowemu wydać wyrok łączny zgodnie z prośbą Tuszyńskiego. Sprawę rozważał więc ponownie Sąd Okręgowy i zgodnie z zaleceniem II-ej instancji wydał wyrok łączny — 6 miesięcy więzienia.

ŁĄCZNA KARA

W ten sposób oskarżony za pomocą własnych zabiegów uzyskał podwyższenie kary.

Tuszyński jednak nie poprzestał na tym i uważając, iż orzeczona kara łączna jest zbyt wysoka — założył apelację wnosząc o wyznaczenie mu kary łącznej 3 miesiące aresztu i uznanie jej za odcierpianą, gdyż w międzyczasie ją odsiedział. (Nie odczuł jej zresztą zbyt boleśnie, ponieważ jako szames zajmował „kierownicze" stanowisko w bóżnicy więziennej.

Przed Sądem Apelacyjnym obrońca oskarżonego adwokat Aleksander Rozenberg dowodził, iż nie można tolerować sytuacji, aby sam oskarżony spowodował podwyższenie sobie kary.

Skoro od postanowienia darującego jedną karę z amnestii nie apelował prokurator — to Sąd Apelacyjny nie mógł tego postanowienia uchylić na niekorzyść oskarżonego.

Sąd Apelacyjny w osobie Sędziego Kuligowskiego zgadzając się ze stanowiskiem obrony zmniejszył oskarżonemu Tuszyńskiemu karę łączną do 3 miesięcy aresztu, uznając ją za odcierpianą.

Tym samym zakończyła w sposób zupełnie niecodzienny jedyna w swoim rodzaju „Tuszynksjada" sądowa.

Niezwykłe koty

Nie przyjmowały jadła w czasie choroby opiekunki

Na przedmieściu londyńskim Croydon, mieszkała nauczycielka miss Alicja Baldwin, która mało wychodziła, a natomiast cały czas poświęcała kotom.

Posiadała w mieszkaniu 12 wspaniałych przedstawicieli kociej rasy, którymi się opiekowała z macierzyńską troskliwością. Każdy kot miał szyję przewiązaną wstążeczką, na której była wypisana jego nazwa, i każdy otrzymywał specjalne pożywienie, jakie lubił.

Przed kilkoma dniami nauczycielka ciężko zachorowała i została przewieziona do szpitala. Ponieważ nie można zagłodzić kotów, zlitowali się nad nimi sąsiedzi i chcieli je nakarmić. Koty ku ich zdumieniu nie chciały tknąć jedzenia, które na ogół daje się tym zwierzętom. Były wypieszczone i każdy z nich był przyzwyczajony do swoich ulubionych potraw.

Nauczycielka na razie jeszcze nie odzyskała przytomności i sąsiedzi nie mogą u niej dowiedzieć się jak karmi swoje koty. Nie mając innego wyjścia, postawili przed kotami jedzenie, przypuszczając, że w końcu głód zmusi rozpieszczone zwierzęta do pożarcia zwykłego jedzenia kociego.

Na małej wokandzie...

Cenna tajemnica

czyli jak wygrać na loterii

(A. E.) — Cztery loterie pod rząd gram — skarżył się pan Zenon Szypkowski — ażeby mi choć jeden raz los wyszedł! Ani razu.

— Boś pan frajer — odparł pan Bronisław Walas. — Takiemu to nigdy los nie wyjdzie.

— Znakiem tego mam rozumieć, że pan to wygrywasz na loterii?

— Wygrywać nie wygrywam, ponieważ w ogóle nie gram, uważając, że wygrana moneta szczęścia nie przynosi. Ale o wiele bym tylko miał życzenie, toby mój los wyszedł. Mam sposób, panie Zenon.

Pan Zenon otarł zroszone zimnym potem czoło i zamówił u kelnera dwa nowe piwa.

— Powiedz pan, panie Bronek — prosił — jaki to sposób. Cholernie bym chciał, żeby mi choć jeden raz los wyszedł.

— Jeszcze czego! Obcemu będę swój sposób odkrywał. Za takie coś to mi pewien facet tysiąc złociszów chciał wybulić, a nie powiedziałem. To sekretna rzecz, panie Zenon.

— Panie Bronek! — szepnął pan Zenon namiętnym głosem. Zrób pan przysługę przyjacielowi od serca. Powiedz pan! W tajemnicy zachowam, pary z gęby nie puszczę, jak pragnę wolności. Zapłacę, wiele pan zechcesz, jeszcze i w rękę pana pocałuję, albo gdzie indziej. Hej tam, panie ober! Prędko jaja z kiełbasą dla pana Bronisława!

Nieugiętość pana Walasa topniała bardzo powoli. Jadł ze smakiem dania, skwapliwie zamawiane przez pana Zenona, zapijał je gorliwie piwkiem. Milczał jednak, jak zaklęty.

— No i jak, panie Broneczku? Jak zrobić, żeby los wyszedł?

Solidna porcja smażonej ryby zapachniała na stoliku tak mile, że pan Bronisław zmiękł.

— Ano dobra — mruknął.— Powiem.

Sposób jest taki, że jak pan ten swój los kupisz, to musisz go pan połknąć.

Zobaczysz pan, że wyjdzie!

Oburzenie pana Zenona nie miało granic i skrupiło się na pomysłowym panu Bronisławie w postaci tęgiego mordobicia. Mordobicie owo pociągnęło za sobą sprawę w sądzie grodzkim, który skazał pana Zenona na dwa tygodnie aresztu.

Sensacyjne wykopaliska

We wsi Lubowo w powiecie szamotulskim jeden z rolników zajęty wykopywaniem starego pnia dębu na terenie swej posiadłości znalazł naczynie gliniane w kształcie doniczki.

W naczyniu tym znajdowały się duże monety srebrne wielkości 5-cio złotówki. Jak wykazały badania, przeprowadzone przez prof. U. P. dr. Zakrzewskiego, są to monety arabskie z wieku około 900 lat przed narodzeniem Chrystusa.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

To nie po rycersku

P. KRYSIA z P. żali nam się:

„Mając lat 16, pokochałam pierwszą miłością Stasia W. Poznałam go przez koleżankę, którą o to prosił. Pierwszego dnia od razu „wjechał" mi na „ty". Początkowo się obraziłam, ale wnet pogodziłam się z losem, bo go przecież kochałam.

Następnego dnia wraz z kolegą odprowadził do domu mnie i moją koleżankę od serca. Poprosił mnie bardzo, abym pozwoliła mu się pocałować. Odmówiłam, twierdząc, że za krótko jeszcze się znamy.

Broniłam się, jak mogłam, ale nie zdołałam. Pocałował mnie siłą. Jego pocałunek był pierwszy w mym życiu. Całą noc nie spałam, myśląc o nim. Czułam nieustannie jego oddech na mych ustach.

Stał mi się bliski, bardzo bliski. Na wszelki wypadek dodam, że moja koleżanka i jego kolega też się pocałowali. Po tym pożegnaliśmy się.

Nazajutrz znów go zobaczyłam. Był dla mnie dziwnie oschły. Siedziałam w towarzystwie dwóch koleżanek. Przywitał się z jedną z nich, a ze mną wcale.

Po tym zawołał do siebie drugą moją koleżankę (tę „od serca") i powiedział jej, żeby trzymała język za zębami. Przypuszczam bowiem, że to ona powiedziała wszystko o naszym stosunku. A ona była tak samo Bogu ducha winna, jak ja. Może on sam wszystko wypaplał, a teraz zwala winę na nią i na mnie.

Ale ostatecznie nic sobie z tego nie robiłam, myślałam bowiem, że to minie. Po kilku dniach spotkałam **go na ulicy z tym kolegą, który pocałował moją koleżankę. Nie ukłonił mi się.**

Jaki to straszny cios dla mnie! Przecież ja go tak kocham! Jakąż on może mieć do mnie pretensję? O co taki żal? Jestem taka zrozpaczona, że nie wiem, co robić.

Może mam napisać do niego? Ale wstydzę się. Jeszcze gotów mnie wyśmiać! U kresu rozpaczy widzę jedyną deskę ratunku w Twej radzie, Redaktorze. Bądź mi ojcem — opiekunem. Wskaż drogę ocalenia"...

*

Wydaje mi się, że rzeczywiście nalepiej będzie prosić o piśmienne wyjaśnienie sprawy. Także nie widzę powodu do gniewu ze strony p. Stasia W.

Pan, Panie Stasiu, powinien natychmiast przeprosić p. Krysię. Tak nie można. Przyjść, zobaczyć, pocałować i pójść sobie? O, tego nie wolno! To nie po rycersku, nie po dżentelmeńsku.

Jeżeli Pan ma coś przeciwko p. Krysi, proszę jej to otwarcie powiedzieć. Bo inaczej będę Pana miał za tchórza, słyszy Pan?

P. TADKOWI.

Jestem przekonany, że p. Ireczka poczeka jeszcze ten rok, póki Pan otrzyma pracę i będzie mógł się z nią ożenić. I że przeciwstawi się woli rodziców, którzy ją chcą wydać za chłopca, którego nie kocha.

Dałaby tym dowód, że Pana kocha prawdziwie. Rodzicom Ireczki zaś nie radzę zmuszać jej do takiego małżeństwa, bo z pewnością nie będzie w nim szczęśliwa. Małżeństwo bez miłości zaś jeszcze nigdy nikomu nie wyszło na dobre.

Ubezpieczył się

przed wypadaniem... włosów

Oczywiście działo się to w Ameryce

Pewien amerykański tygodnik poświęcony zagadnieniom z dziedziny ubezpieczeń podaje cały szereg niezwykłych ubezpieczeń i zaznacza przy tym, że wszystkie podane wypadki odpowiadają rzeczywistości i nie są wyssane z palca.

Najszczególniejszą transakcję ubezpieczeniową zawarł pewien jegomość, który ubezpieczył staw przed pożarem. Ubezpieczony uczynił to z pewnych bardzo poważnych względów. Był on hodowcą kaczek i z tego względu staw grał dla niego doniosłą rolę. Obawiał się, że gdy pewnego dnia w okolicy wybuchnie pożar to wówczas straż ogniowa aby za gasić ogień, wypompuje całą wodę z jego stawu. Na tym bardzo ucierpiałaby hodowla kaczek. Przed tą stratą ubezpieczył się właśnie.

Przed kilkoma laty pewien angielski lord ubezpieczył się na wypadek gdyby jego córka porzuciła dom rodzicielski. Towarzystwo ubezpieczeniowe, któremu zaproponował tę transakcję, chcąc dowiedzieć się, co skłania lorda do tego kroku, przeprowadziło w dyskretny sposób wywiad i ustaliło, że córka lorda pragnie pobrać się wbrew woli rodziców. Ponieważ była to bardzo ryzykowna transakcja, towarzystwo za żądało bardzo wysokiej premii ubezpieczeniowej.

Pewien bogaty, niemłody już kawaler ubezpieczył się przed wypadaniem włosów. Pragnął ożenić się z wybranką swego serca, która odwzajemniała mu się w uczuciach. Pewne okoliczności nie pozwalały jednakże na to, aby od razu wstąpili w związki małżeńskie. Ponieważ ubezpieczony stwierdził z przerażeniem, że zaczyna już przeświecać łysinka i ponieważ przypuszczał, że wskutek tego straci sympatię narzeczonej, wpadł na myśl ubezpieczenia się przed wypadaniem włosów. Sądził, że wówczas gdy stanie się zupełnie łysy i będzie miał z tego powodu zmartwienia, to premia asekuracyjna osłodzi mu ból.

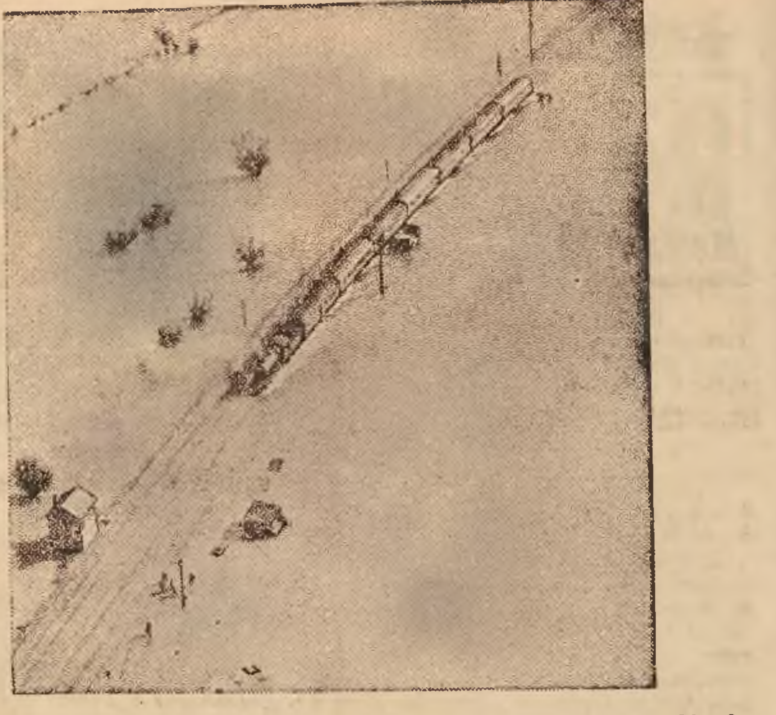
Pewien lichwiarz chicagowski pożyczał na wysoki procent pieniądze ludziom średnio - zamożnym. Był on tak niesympatyczny i tak nieubłagany dla swoich klientów, których wykorzystywał w skandaliczny sposób, że był mocno nielubiany. Był przekonany, że po śmierci jego nagrobek zostanie uszkodzony, ponieważ jego ofiary nie potrafią obojętnie przejść obok jego grobu. Z tego względu ubezpieczył swój przyszły nagrobek przed uszkodzeniem.

Wielkie przedsiębiorstwa produkujące wino zatrudniają specjalistów, którzy próbują wino. Ludzie pracujący w tym zawodzie doskonale zarabiają, ponieważ nie każdy nadaje się do tej pracy. Specjalista taki ubezpiecza się na wypadek, gdy jego podniebienie straci niezbędną czułość, a on wskutek tego zostanie pozbawiony pracy.

Pewnemu członkowi londyńskiego City powierzono wygłosić toast podczas bankietu, na który miał przybyć król. Był tym tak podniecony, że obawiał się, iż podczas wygłaszania toastu dostanie ataku sercowego i ubezpieczył się przeciw temu niebezpieczeństwu.

Jest rzeczą wiadomą, że najszczególniejsze transakcje ubezpieczeniowe zawierają aktorzy filmowi z Hollywood. W czasie nagrywania filmu „Pod Dwiema Flagami" wszyscy aktorzy i statyści biorący w nim udział byli ubezpieczeni przed pogryzieniem przez wielbłądy. Za pokąsanego statystę towarzystwo ubezpieczeniowe miało wypłacić 20.000 złotych, a za jedną z gwiazd, jak Ronalda Colmana albo też Victora Mac Langlena 100.000 złotych.

Najlepszy interes zrobił na szczególnych ubezpieczeniach właściciel kina nowojorskiego. Podczas okresu deszczowego podał do publicznej wiadomości, że gdy po ostatnim seansie będzie padał deszcz to każdego widza odwiezie taksówką do domu. Przeciw temu ryzykownemu i kosztownemu przedsięwzięciu ubezpieczył się. Napływ publiczności na ten seans był olbrzymi, ale gdy film do biegł do końca pogoda gwałtownie zmieniła się i deszcz przestał padać.



Reprodukujemy niezwykle ciekawe i oryginalne zdjęcie, przedstawiające jakżeż wymowny obraz z katastrofy powodzi, która nawiedziła niektóre hrabstwa Anglii. Zdjęcie nasze przedstawia pociąg, przejeżdżający przez całkowicie zalane tereny w miejscowości Littleport w hrabstwie Cambridgeshire.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Do historii przeszła odpowiedź Ambasady Polskiej w Paryżu na początku naszej państwowości.

Oto rząd francuski prosił o przekazanie orderu Legii Honorowej, przyznanej Boyowi (pseudonim Żeleńskiego). Order został jednak zwrócony władzom francuskim z powiadomieniem, że nazwisko takie nieznane jest w Polsce.

6.500 listów dziennie

otrzymuje prezydent Stanów Zjednoczonych

Biuro pocztowe Białego Domu musiało obecnie zaangażować jeszcze 25 urzędników, ponieważ liczba listów jaka przychodzi do prezydenta znacznie się podniosła i wynosi obecnie 6500 listów dziennie.

Jeszcze przed kilkoma laty prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymywał prawie że najwięcej listów. Tylko wybiła jakaś gwiazda filmowa, jak Greta Garbo lub Shirley Temple biła pod tym względem rekord i usuwała go w cień. Ale obecnie gdy Roosevelt po raz drugi został obrany prezydentem, pobił „na głowę" gwiazdy filmowe, ponieważ do Białego Domu przychodzi dziennie 6500 listów i posyłek pocztowych.

Każdego dnia urząd pocztowy przesyła do Białego Domu co najmniej 6500 listów, a często nawet więcej. Aby uzmysłowić sobie co oznacza taka olbrzymia ilość listów, wystarczy gdy podamy następujące obliczenie: gdyby Roosevelt zużył na przeczytanie jednego listu tylko 30 sekund, zdołałby w ciągu doby przeczytać 2880 listów i przy tym musiałby się wyrzec snu, jedzenia i wszelkiej innej pracy.

Już poprzedni prezydenci amerykańscy otrzymywali znaczną ilość listów, ale liczba tych listów nigdy nie przekraczała 500.

Tę przeciętną liczbę wziął pod uwagę mister Smith, kierownik biura pocztowego Białego Domu, który jest odpowiedzialny za załatwienie poczty. Zbudował więc swoje biuro w ten sposób, że z łatwością można było załatwiać korespondencję i odpowiadać na przybyłe listy. Nawet gdy listy zaczęły nadchodzić w liczbie 600 i 800 dawano sobie jeszcze radę z korespondencją. Trudności zaczęły się dopiero wówczas, gdy listy zaczęły nadchodzić tysiącami.

Biuro dla załatwienia korespondencji prezydenta jest podzielone na dwanaście pododdziałów. W każdym specjalnym oddziale pracują dwie osoby. Dopiero 25 z kolei człowiek, przecina kopertę i zaznajamia się z treścią listu.

Często już z nagłówka listu dowiaduje się czego sobie życzy jego autor. Jedni piszą pompatycznie i żądają pomocy materialnej: inni po prostu „Drogi Panie" i skarżą się na coś; trzeci zadawalają się tytułem „Drogi Prezydencie" i przedkładają reformy, które mają ulepszyć życie w Stanach Zjednoczonych lub proponują zmiany w pewnych dziedzinach. Czasem przychodzą listy zatytułowane „Drogi Franklinie". W podobny sposób pisała pewna Murzynka, która w tak wesoły sposób prosiła o kołyskę, że wszyscy urzędnicy biura wybuchnęli śmiechem i natychmiast spełnili jej życzenie.

Ilość listów wzrasta jeszcze bardziej wówczas, gdy w Stanach Zjednoczonych zdarzy się jakiś niezwykły wypadek: porwanie dziecka, przerwanie się tamy, albo gdy prezydent dostanie katar. W ostatnim wypadku tysiące osób zasyła prezydentowi rady, w jaki sposób „pozbędzie się kataru w szybkim czasie i bez narażenia się na wielkie koszty".

Jedni zasyłają swoje rady bezinteresownie, inni żądają za nie od 5 do 100 franków, jeśli prezydent z nich skorzysta i wyzdrowieje. Ale to wszystko jest niewinną korespondencją, którą mister Smith z uśmiechem kładzie do archiwum.

Tylko dwie grupy listów podlegają gruntownemu opracowaniu. Do jednej z tych grup należą listy, których autorzy zasyłają projekty natury gospodarczej. W tym wypadku Roosevelt polecił, aby z tych listów robiono wyciągi i przekazywano je specjalistom. Prezydent bowiem przypuszcza, że gdzieś w Ameryce istnieje geniusz ekonomiczny, który potrafi lepiej niż on usunąć kłopoty, jakie posiadają Stany Zjednoczone w dziedzinie gospodarczej.

Do drugiej grupy należą listy z pogróżkami, przesyłane częściowo przez szalonych a częściowo przez fanatyków i anarchistów. Specjalne biuro detektywów, składające się z 10 osób otrzymuje każdy taki list i stara się ustalić, kto go pisał. Większość autorów tych listów w 48 godzin po ich wysłaniu siedzi już za kratami.

Na każdy list, który przychodzi do Białego Domu, wysyła się odpowiedź. Odpowiedź na każdy list można uważać już za zbyt przesadną skrupulatność, ale właśnie tej korespondencji Roosevelt zawdzięcza swoją popularność, której najlepszym dowodem jest wzrost liczby listów nadchodzących do niego.

Woźnica zamordował kolegę

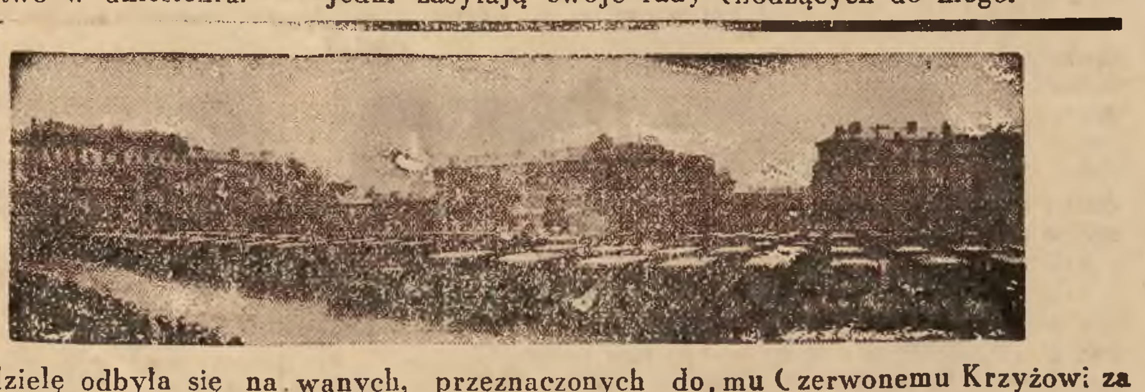
w sporze o podział zarobków

Nad ranem na jednej z ulic przedmieścia warszawskiego patrol policyjny znalazł platformę, na której w kałuży krwi leżały zwłoki mężczyzny. Ze znalezionych dokumentów okazało się, że jest nim Mieczysław Zawistowski.

Odszukano woźnicę, Henryka Pszczołę, który zapytany o przyczynę pozostawienia platformy na ulicy, przyznał się że uderzył nożem Zawistowskiego. Razem z Zawistowskim trudnili się przewozem rzeczy. Krytycznego dnia po pijanemu wynikła między woźnicami sprzeczka na tle wzajemnych rozliczeń.

Zawistowski brutalnie dopominał się o część, jemu nienależącą się. W czasie kłótni Pszczoła dobył noża i ugodził kolegę w serce, a kiedy ujrzał, że Zawistowski bez życia upadł na platformę, porzucił wóz i uciekł.

Wczoraj Sąd Okręgowy skazał Pszczołę na 6 lat więzienia za zabójstwo w uniesieniu.



W niedzielę odbyła się na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie uroczystość poświęcenia nowonabytego taboru technicznego Polskiego Czerwonego Krzyża, a mianowicie 80 samochodów sanitarnych, 12 samochodów ciężarowych, 4 samochodów lekkich i 4 motocykli — ogółem 100 jednostek zmotoryzowanych, przeznaczonych do służby sanitarnej Polskiego Czerwonego Krzyża.

Cały ten nowy tabor został nabyty wyłącznie z groszo wych składek i ofiar społeczeństwa na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Na uroczystość przybył Marszałek Edward Śmigły-Rydz, który wygłosił krótkie przemówienie, dziękując Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi za to, „że umie myśleć o przyszłości i umie te myśli realizować".

Zdjęcie nasze przedstawia rzut oka na 100 sanitarnych jednostek zmotoryzowanych Polskiego Czerwonego Krzyża, poświęconych przez J. E. ks. biskupa polowego Gawlinę.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie.

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tadeusz został osadzony, po konfrontacji z Tanią na Pawiaku. Wydział bojowy postanowił uratować za wszelką cenę tak cennego bojowca: podstępem spowodowali bojowcy przewiezionie Tadeusza do Cytadeli. W drodze, większy oddział bojowców usiłował go odbić. Ale próba ta nie powiodła się: rozwydrzeni kozacy zemścili się na Tadeuszu i skatowali go w niemiłosierny sposób, tak, że administracja więzienna w obawie o życie więźnia przewiozła go do szpitala na Mokotowie. Tu znalazł się Orliński pod opieką młodego lekarza — Polaka, Andrzeja Szczęsnego, który z własnej inicjatywy postanowił uratować go z rąk oprawców. Szczęsny nie znał członków partii, zwrócił się więc do swej znajomej, młodej studentki Hali i opowiedział o swym postanowieniu.

Hala nie przypuszczała, by doktór Szczęsny mógł się zdobyć na tak bohaterski krok. Toteż w pierwszej chwili oniemiała. Sądziła, że zaszło jakieś nieporozumienie, że nie zrozumiała dobrze jego słów...

Ale Szczęsny opowiadał nadal spokojnie, w jaki to sposób ma zamiar Tadeusza oswobodzić.

— Panie doktorze — szeptem odezwała się Hala. — Czy zdaje pan sobie sprawę, czym się to wszystko może dla pana skończyć? Jeśli plan pański zawiedzie, skarżą na długoletnie więzienie...

skarzą na długoletnie więzienie...

Andrzej spokojnie odrzekł:

— Wiem, panno Halu. Nie przeraża mnie ta myśl...

Wzrok młodego lekarza i studentki skrzyżował się. Po raz pierwszy zrozumiał wtedy lekarz, że może jej spokojnie wyznać swą miłość, bez obawy narażenia się na odkosza...

Jak gdyby czytając w myślach Andrzeja, ujęła Hala jego dłoń i uścisnęła:

— Panie Andrzeju — powiedziała — jestem pełna podziwu dla pana...

— To za mało, panno Halu...

— Zostawmy te sprawy na później — rezolutnie odezwała się studentka. — Wróćmy do Tadeusza. A zatem, podam panu adres Izdebskiej...

— O jaką Izdebską chodzi?

— No, o narzeczoną Tadeusza...

— Nazywa się Jadzia. A więc zna pani jej nazwisko?

— Tak, opowiadano mi o niej. Ponoć, bardzo dzielna dziewczyna...

— Ach, tak. A Tadeusz zna panią?

— Opowiadano mi o nim również. Zresztą, panie Andrzeju, dowie się pan wkrótce o wszystkim. Jeszcze dziś postaram się zobaczyć Jadzię, opowiem jej o pańskim planie i uradzimy, w jaki sposób panu dopomóc...

— Tylko proszę czasu nie tracić, bo naczelnik więzienia nalega, by przyspieszyć leczenie więźnia... Sprawa jego ma się odbyć w dniach najbliższych...

Hala szybko pożegnała lekarza i udała się pod wskazany adres. Idąc jednak zamyślona w stronę ulicy Wolskiej, przypomniała sobie nagle o aresztowaniach, jakie miały miejsce w ostatnich dniach. Czyżby ten lokal nie zasypał się? Dowie się przed tym telefonicznie, a może najlepiej będzie sprawy te przekazać za pośrednictwem doktora Dulskiego?

Hala weszła do pobliskiej restauracji, gdzie widniał napis: „Telefon czynny". Odszukała numer telefonu doktora Dulskiego i zadzwoniła:

— Czy to mieszkanie pana doktora Dulskiego?

— Tak jest — usłyszała w odpowiedzi jakiś nieznajomy głos.

— Czy zastałam pana doktora...

— Owszem — odrzekł ten sam głos.

— Poproszę do telefonu...

Hala usłyszała, jak odłożono słuchawkę. Po chwili ten sam głos odezwał się:

— Pan doktór jest teraz bardzo zajęty. Przyniesiono ciężko chorego... Pan doktór prosił panią podać swój numer telefonu...

— Dzwonię z miasta...

— Może poda pani swą godność: powtórzę panu doktorowi...

— Proszę powiedzieć panu doktorowi, że dzwoni Hala. Czy pan doktór zechce mnie teraz przyjąć?

— Chwilę, zaraz dowiem się.

Znów przerwano rozmowę, po czym Hala usłyszała odpowiedź:

— Pan doktór prosi panią przyjść natychmiast. Właśnie chciał z panią pomówić w pewnej pilnej sprawie...

Hala szybko odłożyła słuchawkę i udała się na Chmielną do mieszkania doktora Dulskiego.



— Czy to mieszkanie pana doktora Dulskiego?

Doktór Dulski wszystko już załatwi — myślała. Chce ze mną pomówić w pilnej sprawie, zapewne chodzi o doktora Szczęsnego. Bojowcy już wiedzą, że Tadeusz jest w Mokotowie. Rozmawiała niedawno z dokorem Dulskim o Szczęsnym. Dulski powiedział wtedy:

— Nie mam zaufania do Polaków w służbie caratu...

— Ależ panie doktorze — odparła Hala — przecież wielu Polaków udaje się rozmyślnie na służbę cara, by służyć swym rodakom...

— Tak, są tacy — odparł Dulski — ale czynią to z wiedzą partii. Jeśli natomiast chodzi o doktora Szczęsnego — nie pozostaje w żadnym z nami kontakcie. Poza tym chyba miał poważną protekcję, skoro otrzymał tak odpowiedzialne stanowisko...

— Tak jest, stryjem jego jest lekarz wojskowy, w randze pułkownika...

— Widzi pani od razu wiedziałem, że tu pachnie grubą protekcją... Pułkownik w rodzinie... Widać, jaka rodzinka.

Hala zmieniła temat rozmowy. Od dawna obdarzała Andrzeja skrytą sympatią, wzbudzał w niej zaufanie, toteż nie zgodziła się z opinią Dulskiego. Słowa jednak starszego towarzysza zapadły głęboko w jej duszę.

Spotykała się nadal z Andrzejem, ale niechętnie. Była opryskliwa wobec niego, starała się stłumić w sobie narastające uczucie. Czytała w oczach lekarza, jak wiele ma dla niej uczucia, nieraz zmuszona była gwałtownym ruchem przerwać rozmowę, czując dokąd ona prowadzi...

Dziś wydarzyło się właśnie to, o czym nie śmiała marzyć: Andrzej sam zgłosił we usługi partii. Opowie o wszystkim doktorowi Dulskiemu... Omówi z nim sprawę ucieczki, fałszywego paszportu dla Szczęsnego, który będzie zmuszony umknąć wraz z Tadeuszem...

A po tym... Po tym... Wyzna Andrzejowi swą miłość...

Szybko wbiegła schodami na górę: zadzwoniła. Drzwi otworzył jej jakiś nieznajomy mężczyzna. Hala zdziwiła się: zawsze przecież otwiera drzwi pokojówka. Chciała się cofnąć. A jednak zapytała:

— Czy zastałam pana doktora?

— Owszem, pan doktór jest u siebie w gabinecie... Godność pani?

— Proszę powiedzieć panu doktorowi, że przyszła Hala...

— Ach, tak, pani przed chwilą dzwoniła... Proszę, niech pani pozwoli...

Hala weszła do pokoju. Zadrżała: wokół stołu siedziało kilku policjantów a wśród nich zauważyła znaną sylwetkę Wiktora Grüna.

— Panno Halu — odezwał się Grün — nie mieliśmy przyjemność dotychczas poznać pani... Bardzo miło... Jestem Wiktor Grün...

— Cóż mnie pan obchodzi — hardo odrzekła — przyszłam z wizytą do pana doktora...

— A cóż pani dolega? W tak młodym wieku już pani choruje?

Hala nic nie odrzekła, tylko zagryzła wargi.

— Może pozwoli pani ze mną... Chciałbym panią zbadać... — mówił dalej Grün.

— Proszę pana — ostro odezwała się Hala. — Proszę nie kpić ze mnie... Jest pan doktór, czy go nie ma? W przeciwnym wypadku zmuszona jestem odejść...

— Nikt panią nie zmusza do odejścia — kpił nadal Grün. — Przeciwnie, bardzo nam miło będzie, jeśli zechce pani z nami zostać... Chcielibyśmy z panią pomówić.

Hala rozumiała, że wszelki opór teraz jest bezcelowy. Wpadła w pułapkę: gdy telefonowała, rozmawiała ze szpiclem, który w sprytny sposób zwabił ją tutaj...

A tymczasem Andrzej Szczęsny, lekarz szpitala więziennego w Mokotowie, pełen najlepszych myśli udał się do więzienia, by zbadać stan chorego Tadeusza Orlińskiego.

Gdy przybył do kancelarii, powitał go urzędnik słowami:

— Właśnie, pan naczelnik pytał o pana. Prosił, by się pan natychmiast po przybyciu zgłosił do niego do kancelarii...

Doktór zaniepokojony tak nagłym wezwaniem udał się natychmiast do gabinetu naczelnika, który powitał go słowami:

— Panie doktorze, chodzi wciąż o tego więźnia Orlińskiego?...

— Słucham pana naczelnika...

— Zawiadomiono mnie, że sprawa jest wyznaczona na piątek... Dziś jest wtorek... Musi się pan zatem postarać... Sprawa jest bardzo pilna...

— Ależ panie naczelniku...

— Bez ale, doktorze Szczęsny... Swoją drogą, też nazwisko: Szczęsny... Powinien pan czym prędzej zmienić nazwisko, przecież żaden porządny człowiek nie wymówi takiego nazwiska... Gdyby się pan chociaż nazwał Szczastliwicki... Ach, Polacy, Polacy... A więc, proszę wszystko uczynić, byśmy go mogli odtransportować w piątek... Zresztą, powiedziałem panu, nie lubię takich ptaszków, co to już uciekali... Zawsze może się z nimi coś tam wydarzyć, a po tym raporty, odpowiedzialność...

— Pan naczelnik ma rację — odrzekł zrezygnowany doktór. — W najgorszym wypadku odstawimy go na noszach...

— Na noszach, czy w karecie — wszystko mi jedno, byle się go pozbyć... Niech sobie z nim robią, co się im żywnie podoba... Ja mam go tylko stąd wytransportować, a reszta nie obchodzi mnie...

Szczęsny wyszedł przygnębiony z gabinetu naczelnika.

Czy zdąży? Czy dokona swego planu w ciągu trzech dni?

Czy Hala załatwi wszystko należycie?

Dalszy ciąg jutro.

KOLEJ KIELCE — ZABNO

utknęła na martwym punkcie

Zapowiedziana od szeregu lat budowa kolei Kielce—Zabno, która stała się aktualną na jesieni roku ub utknęła obecnie na martwym punkcie.

Budowa tego ważnego węzła kolejowego, łączącego pozbawione komunikacji ośrodki handlu, rolnictwa przemysłu, staje się kwestią dla tych ośrodków paącą, a jednocześnie kwestią zasadniczą dla możliwości rozwojowych samych Kielc.

Początkowo trasa nowej magistrali kolejowej miała łączyć Kielce z Mędrzechowem, a następnie zmodyfikowano ją na Kielce — Zabno, co w kosztorysie budowy dało poważne oszczędności.

Kosztorysy i plany tej budowy są już gotowe od kilku lat, jak również została wytyczona trasa. Jedynie brak odpowiednich kredytów udaremnił zrealizowanie tego doniosłego dla życia gospodarczego kieleccczyzny węzła komunikacyjnego.

Należy przypuszczać, że w roku bieżącym znajdą się te kredyty i ruszą roboty terenowe, co jednocześnie pozwoli na zatrudnienie większej liczby bezrobotnych robotników.

Miejsca numerowane

w pociągach dalekobieżnych

D. O. K. P. Warszawa powiadamia, że w okresie od 2 do 27 bm. na pociągi dalekobieżne odchodzące z Warszawy obowiązywać będą kupony dla wszystkich pasażerów, które dołączone będą bezpłatnie do biletów. Przedsprzedaż biletów i wydawanie kuponów na ten okres, rozpocznie się dnia 22.III rb. Ze względu na własną wygodę pasażerów, zaleca się nabywanie biletów zaraz po przyjeździe do Warszawy.

W każdym wagonie pociągu dalekobieżnego z kuponami, otwarte będzie tylko jedno wejście, przed którym konduktor będzie sprawdzać bilety i kupony.

Dla podróżnych przejeżdżających tranzytem przez Warszawę, będą zarezerwowane w pociągach dalekobieżnych wagony lub miejsca.

Wiadomości sportowe

K. S. „Granat"

będzie miał trudną przeprawę

W dniu 29 marca br. przyjeżdża do Kielc drużyna bokserska „Sokół" z Poznania, która zmierzy się z miejscową drużyną K. S. O. „Granat".

Powyższe spotkanie jest rewelacją sezonu bokserskiego w Kielcach albowiem „Sokół" — Poznań to najlepsza techniczna drużyna Polski, rozporządzająca tej miary pięściarzami jak Majchrzycki, vicemistrz Europy i 6-krotny mistrz Polski Janowczyk, Pela, Czerwiński Gielnik, które to nazwiska same mówią za siebie.

Dla sportowców dzień 29 bm jest prawdziwym „świętem sportowym", dającym jedyną tak rzadko spotykaną w Kielcach możliwość oglądania extra klasy bokserskiej.

St. F.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Ratujmy młode drzewka

tak uroczyście zasadzone przed dwoma laty

Dwa lata temu Zarząd Miejski mając na względzie interesy zdrowotne mieszkańców, oddał opiece społeczeństwa setki młodych drzewek, które upiększyć miały drogę wiodącą na stadion miejski, oraz otoczyć w przyszłości swym cieniem, udających się w gorące dni upalne po całodziennym trudzie dla wypoczynku duchowego w iesiste skwerki stadionu.

Młode drzewka dla zabezpieczenia przed stopami ludzkimi i widocznie racjonalnego zapewnienia do rozwoju skrawka pulchnej ziemi zostały otoczone klubami drewnianymi. I w tym tkwi cała nieobmyślana tragedia projektodawców, którzy otaczając drzewka klubami drewnianymi, skazali je bezwiednie na powolną zagładę.

Liczne w ciągu dwu lat zawieruchy i burze, które siłą ciśnienia swego naginały nawet grube łodygi starych drzew, nie oszczędzały i młodych drzewek, które naginane raz w tą raz w inną stronę, narażone były na silne uderzenia w kluby drewniane powodując tym samym grube okaleczenia. A można było temu zapobiec choćby przez przymocowanie drzewek powrósełkami ze słomy do klubów.

Dziś gdy popatrzymy na stan tych drzewek, to prawie co drugie sączy w połowie głęboką raną, a część stoi połamana i poważnie uszkodzona swawolną ręką młodzieży. Najwyższy czas by odpowiednie czynniki zwróciły na to uwagę.

Szerokie pole działania rozwinąć winni z okresem nastającej wiosny w pierwszym rzędzie wychowawcy szkół, by wśród swoich wychowanków wzbudzić większe poszanowanie i zamiłowanie do przyrody Nie możemy przecież pozostać obojętni, gdy widzimy jak młodzież szkolna w parku miejskim łamie bezkarnie młode rosliny i krzewy, marnując tym samym skromny dorobek roślinny na gruncie m. Kielc.

St. F.

Kina kieleckie:

Dotychczas brak motywów wyroku

w sprawie dyr. Axentowicza przeciwko red. Bocianowi

Dotychczas nie zostały ogłoszone motywy wyroku w sprawie z oskarżenia dyr. Izby Rzemieślniczej p. Axentowicza przeciwko red. Bocianowi o zniesławienie. jaka odbyła się w dwuch terminach w Sądzie Grodzkim w Kielcach.

Sprawa ta wzbudziła przed trzema miesiącami wielkie zainteresowanie w najszerszych kołach miejscowego społeczeństwa, i tak ze względu na jej treść jak i osoby działające — wyczekiwany jest z niecierpliwością jej ostateczny wynik

Jak wiadomo oskarżony red. Bocian apelował od wyroku, jaki zapadł jeszcze w styczniu, a którego motywów dotychczas nie ogłoszono. Dla braku tych motywów rozprawa apelacyjna ulega nieprzewidzianej zwłoce co udaremnia prędki wymiar sprawiedliwości, tak słusznie głoszony przez obecnego ministra sprawiedliwości.

Składajcie ofiary na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.